

# TRENY

## JANA KOCHANOWSKIEGO,

STUDYAMI I PRZYPISAMI OBJAŚNIONE.

PRZEZ

*Felicyana.*

---

### ROZDZIAŁ 1.

#### Jan Kochanowski jako twórca trenów.

##### § 1.

Znaczenie Jana Kochanowskiego w dziejach naszej sztuki. — Treny są ostatniem jego słowem. — Dla czego w owych czasach geniusz poetycki nazywano dowcipem? — Wpływy zewnętrzne. — Autorowie klasyczni. — Ronsard i szkółka włoska. — Ku czemu ostatecznie skłonił się Jan Kochanowski?

Dźwięczne struny, które, trzysta już lat temu, wieszcz z Czarnolesia nawiązał u rodzinnej liry, dotąd przedziwnie strój pierwotny trzymają. Nie darmo starożytni, boga poezyi, wiecznym robili młodzianem, nie darmo dawali mu w ręce złocisty lejc wozu słońca, a na czoło blaski jego rozpraszające pomroki nocy, i przenikające rozkosznem ciepłem najskrytsze drogi Opatrzności; prawdziwe piękno, na podobieństwo ożywczego słońca, światłemi smugi przeszywa nawet pozapuszczane gąszczem ciemnoty, lub przenosi je górą i świeci dalej, wiecznie młode, użyzniając niwy zasiane zdrowém ziarnem. Jan

Kochanowski jest jednym z tych nauczycieli pokoleń, do których w każdym czasie dobrze jest udawać się po radę; nigdy jęj u niego nie brak, a zawsze równie przydatna. Lira jego jest kosztownością w skarbcu sztuki, struny ma szczerozłote. Dla tego, ani czas, ani zmienne pogody, wymagań chwilowych, nie zdołały ich nigdy rdzą pokryć. Kto ma ucho ku słuchaniu, powiew przeszłości chętnie na każde zapotrzebowanie duszy donosi mu harmonijną zgodę fal życia, które różnemi czasy przepłynęły w kierunku wieczności. Serce lubuje się niemi, bo to głosy praojców, głosy znane. Wszakże i wśród nich jeszcze, z osobliwszém upodobaniem nasłuchiwać będzie niektórych, mniej dając baczenia na inne, wedle tego jak który wypowiadał prawdę i piękno. Janowi z Czarnolesia słuszną jest stać na czele w rzędzie pierwszych, w tój wspaniałej symfonii wypowiadającej tęsknoty ducha na naszjej ziemi. Jeżeli bowiem przyznać to trzeba, że Rej stworzył wiersz polski, tedy nie mniej rzeczą jest pewną, że Kochanowski stworzył rodzimą poezję. Pozostawił też po sobie pieśń ostatecznie już ograną. I dla czego jeszcze ten poeta tak mocno przyrasta nam do serca? Oto, bo przedziwnie wyraża sobą narodowego ducha w rozlicznych jego przejawach. Modli się jak nikt przed nim i po nim, wrażenia wielkich czynów dają ogniście skrzydła jego natchnieniu; wielbi z godnością, napomina po proroczemu, chłoszcze z rozdartém sercem; widział świata nie mało, a kocha tylko swoją strzechę i zagon rodzimy; latem, pod rozłożystej lipy cieniem, zimą przy trzeszczącym siadając kominie, filozofuje zdrowo, pocziwie, lub rad przybyłym gościom, mając pod ręką dzban pisany, śmieje się hucznie, serdecznie, szczerze; wreszcie, gdy ociężała nad nim ręka Pańska, płacze łzami sączącemi się z rdzenia duszy.

Mniema uczony Przyborowski pracowicie zestawiając daty, że Treny są ostatniem dziełem Czarnoleskiego wieszcza. Ośmielamy się pójść dalej jeszcze, twierdząc: iż w nich poeta wypowiedział ostatnie swoje słowo. Istotnie bowiem, jeżeli jest prawdą, że stanowczo zawiesił lutnię nad mogiłą ukochanej dziewczki; tedy nie mniej jest pewnem, że ją zawiesił zarazem na szczycie swojej

ślawy. To co stworzył jeszcze potem, jak *Wtargnienie i Epitalamium na wesele Jana Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną*, nosi widocznie cechę przymusu i najzupełniejszego wyczerpania, i raczej jest napisane jak wyspiewane po staremu. Powtarzamy, Treny są ostatniem rozporządzeniem stałej a nie przymuszonej woli tego spadkodawcy pokoleń! Któż nie zna szczegółów jego życia? Człowiek to był głębokiego uczucia, cichych, prostaczych potrzeb duszy. Nie mówimy już o jego pobożności; bo ta na owe czasy wchodziła nie ledwie w skład powietrza którym oddychano. Ale z ośmioletniego pobytu swego na obczyźnie, przyniósł raczej spotęgowane zamiłowanie rzeczy rodzimych, niż tęsknotę i niesmak jak Janicki, lub wyparcie się narodowości jak Niegoszewski. Dodajmy do tego: że jednak puścił się na podróżę licząc sobie zaledwie dwadzieścia lat wieku, i że łacińskimi rytmy śmiało mógł sięgać, równie jak drudzy, po europejski wieńiec na Kapitolu. Osiadłszy w kraju, równie tęsknił do cichego rodzinnego kąta, jak na obczyźnie do ziemi ojczyźnej. Porzucił dwór, odepchnął godności. Ze wszystkiego co mu ofiarowano, przyjął tylko spokojny urząd wojskiego, pozwalający mu nie ruszać się ani krokiem z domu. Życie ciche, skromne, zabawy u rodzinnego ogniska, były jedynem powietrzem, którym oddychał swobodnie. Czule kochał matkę. W ostatnim Trenie, ona to zjawia się na pociechę jego udręczonej duszy. Przynosi mu na rękę ukochaną szczebiotkę, i karci daremną boleść syna macierzyńskimi słowy. Nie doliczylibyśmy się téż pieśni, w których nawielbiać się nie może ukochanej swojej Hanny. Zresztą, znany jest wszystkim koniec poety. Nazbyt silne wzruszenie w obronie krzywdy przyjaciela, przyspieszyło kres jego życia. W takich warunkach usposobienia, strata ubóstwionego dziecięcia, musiała koniecznie i uderzyć w najpotężniejsze struny jego geniuszu, i zarazem śmiertelnie zdrewnieć duszę uczuciowego wieszca. Serce téż jego wezbrane do nadmiaru, wylało się łabędzią, najszczytniejszą jaką kiedy wydał z siebie pieśnią, a potem pękło, na podobieństwo serca gołębiczy, która straciwszy duszy połowę, lata, jak twierdzi baśń ludowa, nie mogąc sobie dać rady aż do śmierci. I za-



razem, niby się on wspiał na niedostępne dotąd nikomu wyżyny, objął ztamtąd nieprzejrzane okiem widnokregi, zapłakał z tęsknoty, i zstępując, szedł prosto ku mogile..

Zaprawdę tedy, Treny są i ostatniem słowem naszego poety, i zarazem szczytem jego geniuszu. W owych czasach geniusz nazywano *dowcipem*. Rzecz to warta zastanowienia. Za dni naszych spopolitowano ten wyraz, zmieniono go na drobne miedziaki, słowem zniżono do zręczności mającej chwilowe powodzenie to, co niegdyś otaczała cześć wieków. A przecież, robiąc to, bynajmniej nie wypaczono pojęcia przedmiotu; po prostu, sprowadzono tylko potęgę do pierwiastku. Inni ludzie, inne potrzeby. W owych czasach, poezya istotnie była *dowcipem*. Nie bez przyczyny też upierała się być łacińską, bo na tej drodze tak już wygładzonej, na której zastawiało się gotowemi wszystkie dane, nierównie łatwiej było, przy jakim takim sprycie, prześliznąć się do potomności, niż biedząc się z językiem swego kraju, a co najważniejsza, z potrzebami narodowemi, które nie były tak kosmopolityczne, jak tamtoczesny system kształcenia umysłu. Wszakże i ci co się ośmielili być odważnemi w sprawie narodowego geniuszu, nie zawsze zdołali się wybiegać od ogólnego smaku swoich czasów. Dość przytoczyć Bokkaczya, Petrarke, Aryosta. Przepatrzmy także wzory z tamtej epoki: Horacyusz, Owidyusz, Propercyusz, Anakreon, obie Antologie, same świetne dowcipy. A przecież, nie brakło ani zejścia z tej drogi, ani drogowskazu na rozstaju. O samym brzasku owiej epoki, Dante, olbrzymi geniusz, wykarmiony rosą niebieską w cudownych Franciszkańskich ogrodach, nie śmiejąc jeszcze otwarcie zerwać z przeszłością, wyznał się być przynajmniej uczniem Wirgiliusza, poety nie już dowcipu ale uczucia wieszczą przez pół już tylko pogańskiego. Prawda, że za czasów Jana Kochanowskiego, pracowicie obrabiano we Włoszech ciemności Boskiej komedyi; wszakże podziwiano w niej raczej subtelności i zagadki teologiczne, niż wzniosłą poezyę którą my dziś widzimy. A tymczasem, liche dwa wiersze Niegoszewskiego, dające się czytać równie tam jak i nazad, jednały mu wieniec poetycki i zyskowe godności weneckie; a jednocześnie prawie, Marino, nędzny wierszokleta

o którym nikt już dziś nie wie, odbywał wjazd tryumfalny do Neapolu, mając na skroni uwielbienie całej oświeconej Europy. Cóż naonczas porabiał nieśmiertelny Tasso? Oto z drżeniem serca dawał do ocenienia *Jerozolimę* Ronsardowi. A ten Ronsard, był to człowiek ciasnej głowy, suchego serca, zręczny tylko kuglarz poetycki, który jak Paracels miał odwagę powiedzieć wręcz wszem w obec, że czapka na jego głowie więcej ma rozumu od wszystkich łysych głów tych, co go poprzedzili. Zrobił on sobie zadanie ukrócić rozbujającą wynalazkowość liry średniowiecznej, która tak naiwnie wyrażała geniusz czysto narodowy, i wtłaczał ją przemocą w formy nazwane przez siebie klassycznymi, a które polegały na grze wyrazów i suchej, pedanckiej erudycji. Jeżeli to prawda: że Kochanowski, czasu pobytu swego w Paryżu, zwyczajem wszystkich współczesnych, zasięgał rady u tej wyroczni tak dziwnie wierzącej w siebie; jeżeliby wierzyć można, że dzięki dopiero zachętom Ronsarda ten geniusz tak samodzielny skłonił się poświęcić zdolności swoje muzie ojczystej; tedy i przypuścić się godzi zarazem: że kilkoletni przedtém pobyt jego we Włoszech, stanowczo ocalił go od szkodliwego wpływu szkoły francuzkiego Koryfeja. Snadź z jednej strony zraziła go niemiłosierna dyktatura tego zarozumialca, utrzymującego nędznym dowcipkiem: że nazwa słowika (*rossignol*) pochodzi od wyrazu Ronsard; z drugiej, serdeczniej widać pociągało go ku sobie włoskie *Concetto*, nierównie swobodniejsze, nierównie wdzięczniejsze, nierównie więcej podające się uczuciu, jak tego żywy przykład na Petrarce. Nie trudno wykazać w Kochanowskim ślady wpływu sztuki włoskiej; dopełniliśmy już tego na inném miejscu, studyując stronę jego liryczną. Zanim się ostatecznie poczuł na siłach, podczas kiedy jeszcze obrachowywał środki, gromadził zasoby: coraz częściej widać, coraz wyraźniej, jak zaprzędając duszę nowym mistrzom, skrycie spiskował przeciw klassycyzmowi. Tu forma wykwintna, tam zwrot jakiś wdzięczny a niespodziany, owdzie wyrażenie pełne prawdy bijącej z najczystszej źródła. Aż wreszcie, otwarcie przystał do nich, stwarza-



jąc poezję miłosną. Miał téż i uczyć się u kogo. Aryosto, Petrarka, genialneż to dowcipy!

## § 2.

Nowe, nieznane przedtém drogi. — Januszowski. — Zasługa jego w sprawie Trenów. — Treny nie miały i nie mogły mieć w swoim czasie wziętości ogólnej; z tém wszystkiém stworzyły szkołę naśladowców.

Cóżkolwiekbyś, Kochanowski, jak to wykazaliśmy poprzednio, jest poetą przeważnie uczuciowym; toż i dowcip jego z serca płynie. Wykażemy to gdzieindziej, kiedy mowa będzie o Fraszkach; tymczasem idźmy ile możności prosto ku Trenom.

Pod koniec pobytu swego w Paryżu, dawszy odprawę rzymskiej elegii, jedną razą przesłał do kraju wzniosłą pieśń godną orlego gniazda. Takiego lotu, dźwięków takich, nieznano dotąd na ziemi polskiej. Natedy Rej, wierszopis wyłącznie dowcipny, dzierzył w rubasznęj dłoni berło pieśni narodowej. Dostawszy do rąk utwór ucznia, zadumał się stary szlachcie, i wyznał go pokornie swoim mistrzem. On się naraz dowiedział niespodzianie: że są wyżyny, na których jako żywo nigdy nie bywał, do których nawet drogi nie znał. A jednak jakież się to ztamtąd ogląda widnokreśli, jakąż się to mową przemawia z tych krain tak blizkich sfer harmonii! Zaprawdę nie przesadził ani joty, mówiąc o sobie późniój wzniosły wieszcz z Czarnolesia:

I wdarłem się na skałę pięknej Kalliopy,  
Gdzie dotychmiast nie było śladu polskiej stopy.

Jak kiedy to zasmuca się miesiąc w obec brzasku dnia nowego, tak spochmurniał w sobie dowcip stary w obec wschodzącego w całym majestacie swoim głębokiego uczucia, wypromienionego misterną formą.

W taki to sposób, śmiały nowator rzucił współzawodnikowi pierwszą kość wyzwania, na której w tajemniczych głoskach świetniała wygrana dla potomności.

Upłynęło czasu nieco. Kochanowski wrócił do kraju, i jako człek bywały a dobrze już zalecony po świecie,

powołany został na dwór królewski. Tam po staremu dowcipować począł; wszakże dziwnie jakoś, często na pół nawet smutno, jak to istotnie bywa w życiu, ale jak tego nikt przed nim ani zauważył, ani tém mniej wyraził. Wprawdzie, jakby wykupując sobie spokój święty, rzucił coś tu i owdzie swawolnym towarzyszom *g'woli*; jednak widocznie upodobał część lepszą, czasem nawet nie wszystko wypowiadając wyraźnie.

Cóż tedy więcéj? Ha! Także kęs czasu przekochał rozmaicie. Ale zawsze, jak on to wypowiadać potrafił! Słodko jakoś, miękko a pokaźnie, istnie po muzycznemu, po lutnistowsku, jak jeszcze nie słyszała ziemia polska. Ba! nawet nie tak jak to kochał ongi stary Anakreon, lub skarżył się Katul, albo wyrzekał Owidyusz.

Wreszcie sprzykrzył mu się dwór hałaśliwy, porzucił go i ponurzył się w ciszy swego szlacheckiego dworku. Ażci z nagła, wylatuje ztamtąd pod nieogarnione nieba Psalmistą Pańskim, za pan brat z proroki, i zasiada w Syońskim wiecu obok Dawida, któremu arfę z rąk wzięwszy, gra na niej jakby była jego własna.

W owym téż czasie, poważny nastrój zdawał się unosić w powietrzu. Umarł był właśnie wesoły Pszonka, zabrawszy z sobą nie małe zapasy soli attyckiej. Z śmiercią jego Rzeczpospolita Babińska szła w rozsypkę. Swawolny Rej, zarażony w młodości nowinkami Genewęńskimi i warcholskiem życiem, ustatkowawszy się na stare lata, tworzył arcydzieło swoje: *Żywot człowieka poczciwego*. Sęp nastrajał lutnią do słodkiej tęsknoty, Klonowicz do poważnej satyry, Szymonowicz do spokojnych sielskich obrazów, Grochowski i oba Rybińscy nucili pobożnie, szukając wzorów w poezyi ludowej. Ale wszystkich zagłuszył mistrz zwycięzki swém górném psalmowaniem.

Cóż jeszcze dalej będzie? *Odprawa posłów*. Powiada że to „błazeństwo” że „mistrz nie potemu,” że to są „rzeczy nie wedla uszu naszych,” że raczejby zostać z nim téj robocie „mólom na pokarm, albo na trąbki do apteki”. Dajże go katu! a toż tragedia co się zowie! taka zupełnie jak to pisali starzy greccy mistrze. Ale nie,—nie taka. Coś tam w niej siedzi za duch jakiś osobliwszy:



niby pogański a nie pogański, niby grecki a nie ze wszystkiem grecki; bo już ciż w tych tam chórach, to trochę głębsza mądrość niż grecka. Nawet ta Helena, coś nie taka jak u Homera; a jednak bardzo a bardzo piękna. Powiada Kochanowski „że nie wie” jako ta nowość „w polskiej mowie brzmieć będzie.” Cudownie brzmi, cudownie!—Cóż tam więcćj dasz jeszcze wieszczu?

Ha! tą razą, to już Treny—Treny.....

Z tém wszystkiem, posłuchajmy co mówi w tym względzie Januszowski, w przypisaniu nowego wydania dzieł Kochanowskiego Janowi Myszkowskiemu: „Zostawił Psalterz Dawidów przekładania swego: nad co, co może być stuczniejszego i piękniejszego?.... Nuż insze rzeczy: Odprawę Posłów, Drias, Zgodę, Satyra; aż w tych nie znalazł każdy coby godnie pochwalić mógł? Mym zdaniem, co kto weźmie, gdzie wejrzy, najdzie się czemu podziwić, z czego się ukochać. Wydał też Fraszki.... jest Diewosłab, jest Broda, są Pieśni, są rzeczy inne, z których z osobna każda mym zdaniem dodadzą dosyć ucieśnej każdemu zabawy.... Zostawił Threny, *lekkie rzeką podobno*; ja nie wiem, affektu ojcowskiego przeciw działkom w tej mierze upatruję, którego nie widzę, by kiedy kto lepij wyrazić mógł i umiał.” Jak widzimy, Treny podano tu za rzecz najslabszą z całego zbioru. Januszowski widocznie przywodzi o nich zdanie naonczas powszechne, przeciw któremu osmiela się ostrożnie zaprotestować. W obecnym pojęciu, wygląda to na zapoznanie nie do przebaczenia; a przecież, rozebrawszy rzecz bliżej, dziwić się temu trudno. Podobne dzieło, czy mogło być za dni tamtych ocenione jak należy? Żadnym sposobem. Toż nie gorączkowano się wtedy do rzeczy egotyczno-uczuciowych. Nie zapominajmy bowiem: żeśmy sami dość świeżemi uczniami w tym względzie. U narodu rycerskiego, jakim byliśmy całą duszą, skargi dotyczące się rzeczy publicznej, choćby nawet w połączeniu z gorzkimi prawdami, zawsze znajdowały rozgłosne, zewsząd sympatyczne echo; ale za to, tkliwe, choćby najtkliwsze wyrzekania ojca ze straty dziecięcia, objając się o żelazne piersi pokolenia wzrosłego w Zygmunto夫斯基 chwale do



Batoroskich czynów, brzmieć musiały niestrojnie, i koniecznie się wydawać marném tylko, nie mężkiem kwileniem, nie zbyt godném uznania. Na to żeby zrozumieć Treny, żeby je módz przytulić do serca, musieliśmy sami zmięknąć należycie, i dla tego, nie dalej jak dziś dopiero, zajęły one należne im stanowisko w dziejach naszej poezyi. I potem, nazbyt silny to był odskok, od rubasznój ale energicznej, i choć nieokrzesanej ale z narodu wziętej i przeto wielce mówiącej do niego pieśni Reja; nawet od téj serdecznie dowcipnej, wyszlachetnionej już na wzorach bliskich ludu, dźwięcznej, ogranej, i przeto więcej jeszcze powabnej narodowi liry Jana, do téj delikatnej, wypieszczonej, przedziwnej w kunszcie poezyi jego, którą uczucie wspólne całej ludzkości wynosiło ponad wszelkie względy narodowego zajęcia. Gdyby w owych czasach pisano o literaturze, rzecz pewna, byłby się podniósł nie jeden głos w obronie zapoznanego arcydzieła, bo poeci równie współcześni jak i późniejsi dziwnie Ignęli do téj tak wielkiej a tak nowój dla siebie piękności, i same Treny, jak to wykażemy poniżej, stworzyły całą szkołę naśladowców; wszakże przyjmijmy to za pewnik niezachwiany: ogół pozostał dla niej stale obojętnym. Ciekawą w tym względzie charakterystykę upodobań narodowych, przedstawiają nam liczby oddzielnych wydań głównych dzieł Jana za tamtych czasów. Bierzemy te szczegóły z szacownych bibliograficznych studyów Przyborowskiego, które niemal ostatecznie rzecz w tym względzie wyczerpują. Psalterz miał wydań dwadzieścia, Fraszki dziewięć (tyleż pieśni), Treny dwa. Bo, co nie mówimy już o całkowitem wydaniu dzieł wszystkich, gdzie Treny zdają się figurować tylko jakby za przeproszeniem Januszowskiego, pierwszego wydawcy ogólnego zbioru. Tedy, jak widzimy, zdawna wrodzona nam pobożność najświetniej tu jest przedstawioną. Następnie, życie nasze ziemianskie, zamiłowanie zdrowej, serdecznej filozofii i pociąg do wesołości. Smutek idzie na końcu. Taki był stan potrzeb owego wieku. Więc zaprawdę, gdyby nie pomieszczenie w ogólnym zbiorze téj tak *lekkiej* na owe czasy roboty, Treny byłyby dziś rzadkością niesłychaną, lub może całaby przepadły. Zważmy, że podobnego na-

stroju Rymy Sępa, za dni naszych dopiero odszukane zostały, a Bruno Wosiński dotąd się nie znalazł. To mając na uwadze, przyznać wypadnie: że Januszowski, w całej téj sprawie, występuje jako człek głęboko myślący i nawet dużo wyższy nad pojęcia swego wieku.

Miał Kochanowski, ogółem wydań do ośmdziesięciu, w ciągu prawie tyluż lat, po rok 1641. Przez cały czas ten, Treny, acz nie uznane przez ogół, pomiędzy poetami jednak, jak to powiedzieliśmy powyżej, stale były podziwiane. Trudnoby niemal wskazać kogo ze współczesnych, któryby nie uległ ich wpływowi mniej albo więcej. Co większa, możnaby powiedzieć: że się stały w pewnym względzie chorobą wieku. Bo nawet wierszokleci, którym się tylko przywidziała poezya, jak Strykowski, jak Paprocki, jeszcze uważali się być powołanemi płakać kogośkolwiek na wzór Jana. Równo jednak ze skłanianiem się ku zachodowi złotego Zygmuntońskiego słońca, naśladowano Treny coraz dziwniej, coraz osobliwiej przesadzając łagodny ich nastrój i niezmyśloną prostotę; aż stopniowo nadebrał pomrok zupełny, w którym téż szło się już całkiem po omacku, nie wiedząc nawet dokąd. Pracowicie studyowano wtedy Alwara i Donata, skrzętnie tłumaczono Senekę, Lukana, Klaudyana. Kiedy weszło w zwyczaj wysławiać pod niebiosą żyjących, poczęto też hurmem oplakiwać zmarłych. Dopieroż płaczliwe Kameny, żałośnie Plankty, kwilące Threnodye. Naśladowano już wtedy naśladowców, z drugiej, trzeciej i dziesiątej ręki. Jan Kochanowski, jeśli się komu i przypominał wtedy, wygląda już niepodobny niemal do siebie.

### § 3.

Czasy Stanisławowskie.—Owoczesne pojęcie o Trenach.—Zwrot nowy.—Epoika odrodzenia sztuki.—Brodziński.—Zasługa jego w sprawie Trenów.—Zestawienie go z Januszowskim.—Hoffmanowa.

W epoce Stanisławowskiej, aczkolwiek prawie wyłącznie szukano wzorów raczej po za obrębem kraju, to przecież przypomniano sobie i zapasy rodzime. Bohomolec zrobił nowe wydanie dzieł Jana Kochanowskiego.



Krasicki w *Zbiorze Wiadomości*, nazywa go *wielkim poetą*. W inném miejscu wspominając Treny, powiada że w nich Urszulę zmarłą *nieśmiertelnemi rymami oplakał*. Słowa te przynoszą zaszczyt księciu poetów; ile że w owych czasach niezbyt szafowano pochwałami dla kogoś, o kim Laharp nie wiedział. Dość przytoczyć w tym względzie zdanie tłumacza Iliady, który to tylko ma do powiedzenia ku pochwalę Jana, że:

On na słowiańskiej lutni nawiązawszy strony,  
Wdzięcznie powtórzył greckie i łacińskie tony.

W *Mowie* zaś na obchód pamiątki Krasickiego, stereotypem swego czasu wyrażeniami „oddając mu sprawiedliwość co do gruntowności myśli, powagi stylu, dobrego toku wiersza,” naucza zarazem, że: „Kochanowski nie prawie z siebie nie utworzywszy, zaledwie przy Trenach, kilku *Pieśniach*; i *Frąszkach* zostaje.” Sąd ten jest nie słychanie dziwny, choćby z tego względu tylko, że autor jego zdaje się nie nie wiedzieć, czy też nie chciał wiedzieć o *Satyrze*, *Muzie*, *Marszałku*, *Zgodzie*, *Proporcju*, *Wtargnieniu*, *Pamiętce* i tylu innych drobniejszych poematach nie mających najmniejszego związku z greczyzną i łaciną. Łatwiej pojąć pominięcie *Odprawy Posłów*; stawiając się bowiem na stanowisku tamtoczesnych pojęć o teatrze, istotnie rzecz to była do przemilczenia, jak mowa o Ryczywole. Ale wróćmy do Trenów. Oto zdanie o nich w sztuce rymotworczój:

Czuj sam dobrze twą nędzę, i my będziemy czuli—  
Jak ten, co płakał zgonu najdroższej Urszuli,

Byłoby to nie źle jeszcze, gdyby nie następujący zaraz wiersz potem:

I ten który nam wydał żalę Orfeusza.

Oraz dopiski do obudwu, brzmiące jak następuje: „Treny Jana Kochanowskiego na śmierć Urszuli córki, są najpiękniejszą pamiątką, którą kiedy żalność rodzicielska dla kochanych dzieł wystawić mogła. Żalę Orfeusza po śmierci Eurydyki, dzieło Książnina, dla delikatności

pióra. czułości wyrazów, mogą iść obok z *Trenami Kochanowskiego*.

Któż na to pocieszne dwóch tych dzieł zestawienie, ramionami dziś nie wzruszy?

W ogóle dziwne wtedy miano pojęcie o pisarzach wieku Zygmuntońskiego. Niby dawano im żyć, pod warunkiem wszakże, że się staną ile możności Stanisławowskimi. Bohomolec poobcinał Kochanowskiego, jak sobie uważał za stosowne. Karpiński jał się przerabiać psalterz według swego upodobania, psując wiekopomne dzieło ile tylko było w jego możności; a przecież zgodzono się powszechnie, że on na nowo całkiem i bardzo genialnie psalmy Dawida przełożył. Książnin zabrał się do przetłumaczenia Trenów wierszem łacińskim. Pomimo dziwactwa tego pomysłu, należy ocenić dobrą w tym względzie chęć Książnina. Przejęty zapewne niezwykłą pięknoscią poematu, chciał go zrobić przystępnym całej światłej Europie. W ogóle jednak w czasach owych, weszło to było w pogadankę naukową, że Kochanowski nie prawie z siebie oryginalnego nie wydał. Nie należy jednak zapominać, że natenczas Dmochowski sam jeden dzierżąc berło krytyki, karmił ostro zacnego Jacka Przybylskiego, że nie z francuzkiego jak on Greków przekładał, i że mając tak znakomitych poetów jak Krasicki i Trembecki, pakowano raczej wieniec sławy na ciasną głowę Szymanowskiego. Rzeczą też jest godną uwagi, że im mniej popłacała oryginalność, tém hojniej szafowano zarzutami jej braku. Z postępem czasu, kiedy nareszcie wyzwalając się ze stereotypowych formułek pogląd na poezję zaczynał coraz przeważniej skłaniać się ku samodzielności, zaczęto i w Kochanowskim znajdować coś więcej nad naśladowanie. Już Mostowski robiąc wspaniałe (jak na owe czasy) dzieł jego wydanie, nie tylko nie a nie z nich nie ujął, ale nawet jak powiada: „z uszanowaniem zostawił szaty właściwe poecie, zachowując wszystko jak było. aż do pisowni.“ Bentkowski w zdaniu swoim o Kochanowskim, nie robi mu już zarzutu naśladownictwa. Przeciwnie, zacny bibliograf radby go pochwalić, ileby się dało. „Pieśni jego, powiada ostrożnie, nie są wprawdzie z gatunku pindarycznego, nie mają



też siły i wygórowania lirycznego; lecz słodycz i jakowys powab przyjemności cechuje wszystkie.“ Wkrótce Towarzystwo przyjaciół nauk przedsięwzięło zrobić coś i od siebie. Za jego upoważnieniem Niemcewicz na publiczném posiedzeniu, podniósł głos w sprawie ocenienia a jeśliby można, i uwielbienia Kochanowskiego. Wszakże nie śmiejąc się jeszcze otrząsnąć z pojęć utrwalonych rutyną, zdaje się raczej chcieć naprawić błąd swego poprzednika, podnosząc zasługę tego, co Dmochowski, nie wiedząc z jakich powodów pokrył był milczeniem. Osobliwie wychwala łacińskie elegie Jana, następnie utwory treści historycznej, jako rzeczy natchnione żywém świadectwem zdarzonych za jego życia świetnych wypadków. W ogóle przeważa w jego poglądach autor *śpiewów historycznych*. Zresztą należy oddać sprawiedliwość niepodległości zdania jego w niejednym względzie. Wysoce pomimo Karpińskiego ceni przekład Psalterza, o Trenach mówi jeszcze półgębkiem, ale słowa pełnemi współczucia. Kiedy mu przychodzi ocenić w Kochanowskim pieśniarza, nie śmiejąc wyraźnie stanąć w obronie jego oryginalności, nazywa go *poetą obywatelem*: jest to słowo bardzo trafne. Wymawiając je ten poeta tak serdecznie kochający przeszłość, bardzo dosadnie i z wielką znajomością rzeczy określił stanowisko Kochanowskiego. Osiński, ten niezaprzeczenie znakomity swego czasu estetyk, idzie już śmielej nierównie. „Kto jest zdolny pojmovać zalety Horacyusza, powiada on, ten w swoim narodzie, w swoim świecie, w samym sobie, znajdzie obrazy i barwy, godne zmysły nasze zająć i serca zachwycić. Ta własnorodna siła odznacza właśnie Jana Kochanowskiego. Czyli na arfie Dawida Boskie jego pieśni powtarza, czy rzymskiego rymotwórcę naśladuje, czy własne uczucia w serca ziomków przelewa, *zawsze jest sobą samym*.“ Nie rozbiera Osiński Trenów, jako podchodzących pod rodzaj poezyi elegicznej, o której już poprzednio Brodziński na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk, obszerną czytał rozprawę. Rozprawa ta jest jedną z wielkich zasług twórcy *Wiesława*, dla tego nie odrzeczy będzie zatrzymać się przy niej dłużej nieco. Ale najprzód słowo jeszcze z powodu jęj autora, a raczej okoliczności, które go wykształciły.

Brodziński jest jednym z tych szczęśliwych zjawisk, przychodzących w epokach zwątpienia. W istocie w owym czasie, stare bogi fatalnie już były nadpróchniały; nawet co prawda sprobowano je przerobić na symbole, jak w epoce upadku wiary w Rzymie, z nielepszym jednak skutkiem. W całym bowiem państwie sztuki, nie było już dwóch tak wytrwałych augurów, którzyby rozmawiając z sobą w przedmiocie poetyki, nie ziewali zapamiętale od ucha do ucha. Ateizm zdawał się unosić w powietrzu jak coś duszącego. Jednocześnie w około zastąlego zewsząd widnokregu, coraz groźniej wzbierały chmury brzemienne *romantyzmem*. Zanim jednak ostatecznie grom z nich wypadł, tu i owdzie krzyżowały się błyski nie wróżące nic dobrego. Woronicz pobudził z pozasypywanych wiekowym gruzem grobowców, natchnione cienie Ezechiela, Jeremiasza, praojca pokoleń Assarmota i Dantejskie Sybille; Niemcewicz wspaniały pochód królów i bohaterów narodowej przeszłości, Węzyk począł opiewać okolice stariej stolicy, Tymon Zaborowski nucić dумы podolskie. Porwany ogólnym pędem Koźmian nawet, porzuciwszy szumne ody, jał się liry swojackiej, nastrojając ją do *Ziemiaństwa*, nie Wirgilowym trybem jak dotąd bywało, ale jakoś innym nierównie, a równie pięknym. Nareszcie J. N. Kamiński chwyciwszy w lot genialne przeczucie Bogusławskiego, odświeżył w poprawniejszej formie *Krakowiaków i Goral*, zuchwały pomysł jeszcze Kościuszkowskiej epoki, kiedyto po raz pierwszy baczniej przypatrywać się poczęto tym, co zarazem żywią i bronią.

Pośród całego tego szukania drogi, stał sobie na uboczu myślący, zagadkowy jak na owe czasy młodzienc: był nim Brodziński. Wychowaniem jego ducha trudnili się głośni naonczas po świecie: Herder, Jan Paweł Rychter, Sultzer, Villemain, a zwłaszcza Baumgarten wynalazca estetyki. Skrycie zarażony nowatorstwem, myślał po nowatorsku, i rad był wielce jakimubądź ruchowi; bo wiedział że nie było warunków życia w tém dogmatyczno-zachowawczém ospalstwie, do którego wyznawcy tłumacza Iliady przyniewalali sztukę. Poprzednio téż, nie mało już dały mu do myślenia *Dumy Ossya-*



na, *Rękopis królowiecki*, *Słowo o pułku Igora* i wreszcie *Zbiory Fauriela*. Zestawiał z sobą przeróżne względy, badał, dochodził, i wreszcie przyszedł do tego przekonania, że odrodzenie poezji jest sprawą równie łatwą jak niedaleką; że aspiracye takiej natury, jak *Dumania na wałach Saragossy*, *Krakowiaczy i Górale*, *Dumy Podolskie*, są tylko śpiewami skowronków zwiastujących wiosnę bliską, oraz bujne zapasy świeżego kwiecia, po które dość się tylko schylić ku tej wiekuiście majowej łące, będącej pieśnią ludową. Niestety! na ten raz, zawiodła go jeszcze nadzieja. Przestraszono się gorszącego przykładu; uderzono na gwałt i stał się zgiełk nie mały. Pierwszy Koźmian, mniej słusznie mający się za Koryfeusza, trybem Juliana Odstępcy, zwrócił się od razu przeciw tym z którymi trzymał przed chwilą, i wkrótce poległ pod ciężarem formy, w którą się wpakował, jakby w zbroję żelazną, sądząc że go to właśnie ocali. Mniej więcej w podobnyż sposób ulękli się i drudzy własnej odwagi. Węzyk, nie wiedząc jak sobie radzić, zwrócił się ku muzie tragicznej. Próbował przeżywać ją to *Wandą*, to *Bolesławem Śmiałym*, to *Głińskim*; ale nie na wiele się zdało to wszystko: wiara ma to do siebie że musi być wyznawana w całości, wszelkie pół wiary jest już niewiarą. Sądził też i Tymon Zaborowski: że mu przebaczonem zostanie *Zdobycie Kijowa* dla klassycznego tonu, na który je nastroił. Niestety! potomość nie przebaczyła mu tej nudnej symfonii nawet przez wzgląd na czyny Bolesława Chrobrego! — W tej smutnej toni, Brodziński zwrócił się ku Niemcewiczowi. Ztamtąd zdawało się najwięcej światła płynąć. W istocie, mąż ten znamienity, sam jeden ani się ruszył ze swego stanowiska. Rozkochany w przeszłości narodowej, poślubiwszy jęj wszystkie siły swego ducha, nie przestawał wypowiadać ją w tysiącznych formach, czasem nawet przechodzących jego możność. W istocie, na jakiejże arenie nie spotykamy tego niestrudzonego pracownika? Stoi on na każdym niemal szczeblu drabiny opierającej się stopami na okolicznościowym pamflecie, a szczytem sięgającej poważnego dziejopisarskiego stanowiska. W niektórych rodzajach nie miał nawet poprzednika. Rapsodye bohaterские, satyra polityczna, powieść historyczna i oby-

czajowa, komedia ze wspomnień przeszłości, są jego wyłączną własnością. Słowem, brakło mu tylko poczucia skarbów poezyi ludowej; a byłby mógł stanąć na przewodzie u nowego kierunku, na który wielce już czas było. Kiedy się zwrócił wreszcie ku dziejom sztuki, od razu trafić zdołał na Jana Kochanowskiego i godnie go ocenić. Kochanowski! słowo to magiczne, jak iskra elektryczna przejęło na wskroś młodego estetyka, dumającego o odrodzeniu poezyi. Toż Kochanowski stworzył ją; zwróciłby się może ku niemu, i rozpytać go o drogę. Toż geniusz ten świetniał nawet w epoce buchającej nadmiarem wrątku jak wulkan wezbrany, żyjącej tak pośpiesznie, pracującej tak rozrzutnie, że aż potem potrzeba było letargicznego wypoczynku, trwającego parę wieków. Pod wrażeniem téj myśli, przekonania Brodzińskiego dorosły od razu miary potrzeb wieku. Rozpatrzył się w dziełach mistrza, zgłębił je, i uznał: że złota poezya wieku Zygmuntońskiego posłużyć zdoła za sztandar, pod którym śmiało wystąpić można do walki z zaprzańcami utartych od tak dawna tradycyji. Zaniechawszy chwilowo wypowiadać na własną rękę odstępcze przekonania w poetycznej formie, skutkiem zachęty Niemcewicza, spróbował na-przód wykupić z łańciskiej niewoli elegie twórcy Trenów, a potem pilnie się zabrał do studyów estetycznych, i począł przygotowywać umysły, podobny do *Jana Poprzedziela*, prostującego niegdyś drogi Pańskie. Poglądy jego skromne są, oględne, z tém wszystkiém wielce jak na owe czasy niezwykle. Dał najprzód program swoich przekonań w rozprawie o *krytyce*; następnie jakby się obawiając czy mu przebaczone zostaną, powstał przeciw *entuzjazmowi i exaltacyi*, ale w tak zdradliwy sposób, że się pokazało ni ztąd ni zowąd: że oba te rodzaje uniesienia, równie są rzeczą szlachetną jak godną człowieka myśłącego. Dalej pod pozorem studyów nad *poezyą satyryczną*, obok ocenienia takich koryfeuszów jak Naruszewicz i Krasiński, daje poznać nie małe zasługi Opalińskiego, pomimo że tenże „mniej przystojnych wyrazów używa,” jak to zawyrokował o nim Dmochowski. Występuje zuchwałej jeszcze, kiedy mu przychodzi uwielbić *Karpińskiego*. Pra-



wdę mówiąc, wynosi w nim pod niebiosa najzacniejszego pod słońcem człowieka, poetę zaś chwali wcale chłodno. Co większa, pozwala sobie surowo sądzić tyle upodobane naonczas Sielanki tak zwanego *poety serca*; mówiąc zaś o uznanym powszechnie za klassyczny przekładzie jego psalmów Dawida, mieni go nieudolnym tylko przerobieniem arcydzieła, które stworzył Kochanowski. Dalej wskrzesza z niepamięci potężną postać *Birkowskiego*, nie pominął bowiem i wymowy. Dopiero na tak udeptaną drogę wprowadza estetykę *elegii* najśmielszą zapewne ze wszystkich dotąd wyrażonych przez siebie teoryj, bez zaprzeczenia zaś całkiem różną od wszystkiego, co kiedy przed nim w tym względzie powiedziano. Od pierwszego razu przemawia w nim wielbiciel poezyi ludu. Elegię radby mieć raczej *dumą* jeśli nie *dumką*. Dalej rozwija jęj charakterystykę, i wtedy co chwila, jako niedorównany wzór pod każdym względem, podpływa mu pod pióro Kochanowski. Czy o formie jęj rozprawia, czy o powołaniu poety elegicznego, czy o naturze jego uczucia, czy o nastroju smutnej pieśni, duchu jęj, obrazach, mówi: czy wreszcie namaszczonego prawdą języka szczerą boleścią z przykładów uczy; zawsze i wszędzie z uwielbieniem się zwraca o poparcie ku łzawym, wprost z serca płynącym głosom wiekopomnego płaczebnika Urszulki. „Jan Kochanowski, powiada on, najchlubniej otwiera poczet elegików w naszym języku. Jakkolwiek Dmochowski temu pocie mało oryginalności przyznaje, przecież Treny są jego własnością; w sercu on je swoim wynalazł i przeto są *arcydziełem*.” Arcydziełem! to jedno już wyrażenie twórcy Wiesława stanowiłoby epokę w dziejach ocenienia Trenów, cóż gdy mówi dalej jeszcze: „Jak każde arcydzieło, tak i Treny Kochanowskiego, zyskały u nas wielu naśladowników.” Ten ostatni, całkiem nieznanym przed nim poglądem na stanowisko Kochanowskiego, cechuje badacza głęboko wtajemniczonego w dzieje spadku, który ten wielki poeta potomności zapisał. Tak jest, prawda to niezaprzeczona, Treny utworzyły szkołę całą. Cudowny ten błysk geniuszu, podobny do zabłąkanego meteoru, długie, długie jeszcze lata, ciągnął za

sobą świetlaną, coraz mglistszą szatę. Ale wróćmy znowu do rozprawy o elegii.

W następstwie przedstawia w niej Brodziński dzieje poezyi elegicznej, i wtedy jakże się dziwnie rozszerzał! Rozpoczyna od pieśni hebrajskiej, w czém miał przynajmniej za przewodcę Woronicza. Ale dalej, na własną już rękę przechodzi do Ossyana, którego stawia na równi z Homerem. Wprawdzie zapaśników tych obu mierzy z sobą na dosyć ciasném stosunkowo polu elegii, jednak podstęp w tém widoczny; bo właściwie idzie mu o zwrócenie baczniejszej uwagi na potężnego a niezbyt jasno znanego wieszczę, którego wszelkie inne zbliżenie z kółsem starożytności klassycznej, byłoby jak na owe czasy nazbyt krzyczącém zuchwalstwem. Intencya ta widoczniejsza jest jeszcze, kiedy przystępuje do ocenienia piękności Rękopisu królowy i Słowa o pułku Igora, dalej Dum małoskich, Rapsodyj serbskich i Pieśni morlakich. To téż jakby chcąc zagadać nazbyt drażliwą sprawę, przerzuca się znowu na chwilę ku ekliwym wzorom klassycznej starożytności, francuzkiego, angielskiego i niemieckiego pochodzenia. Co ułatwiwszy, z ulżoném sumieniem wraca znowu na rodzinną niwę, i wtedy już, do samego końca prawie, nie puszcza się Kochanowskiego, a zwłaszcza Trenów. W znacznej części przytacza je, lub daje w skróceniu, wykazując z uwielbieniem wszystkie czarowne piękności i całą przedziwną prawdę tych głosów duszy, nieznównany artyzm ich formy, łagodnie stopniowanie uczucia, harmonię szczegółów, okrągłość całości. W ogóle rzeczą jest więcej niż wyraźną, że całą tę rozprawę o elegii, że wiele nawet studyów poprzednich, po prostu dorobił tylko do téj skromnej z pozorów sposobności wykazania zalet tak długo zapoznanego arcydzieła. Sam śpiewak serdeczny, sercem zrozumiał boleści swego mistrza; mówi o nich ze łzami w oczach, cierniem w duszy, współczuciem na ustach. Bo téż i pieśń jego wprost z Czarnolesia ród swój wie. Czyż ona nie pokrewna wszystkiemu co się urodziło pod rozłożystą lipą, w spokoju ducha, zgodzie z sobą i ze światem? Téż samą miłość rodzinną zagrody, zdrową mądrość, słodką tęsknotę, pocziwe obywatelskie chęci, pro-



stotę w wyrażeniu myśli, słowem wszystkie te drogocenne klejnoty, któremi nawet pośród złotój epoki promienije postać twórcy naszej sztuki, spotykamy i u skromnego poety, który marzył jej odrodzenie. Różnica między niemi taka tylko, jaka istnieje pomiędzy patryarchą pokolenia który od siebie ród swój rozpoczyna, a nieodrodnym potomkiem, który rad iść dalej drogą wskazaną, zastawszy gotowe tradycye, i sposobność podniesienia ich świetności.

Z umysłu, acz może przydługo nieco, zatrzymaliśmy się przy Brodzińskim, rzecz bowiem wielce jest pouczająca. Półtrzecia wieku przedziela go od Januszowskiego, który pierwszy podniósł głos wołającego na pustyni w sprawie Trenów. A przecież Brodziński, w tej samej sprawie, jest bezpośrednio drugim z rzędu obrońcą po Januszowskim. Wykazaliśmy już przyczyny, usprawiedliwiające nęśmiałość, z jaką wydawca z XVI wieku, zdaje się niejako podsuwać Treny czytelnikom ogólnego zbioru. Ogół orzekał je *lekkiemi*, to jest po dzisiejszemu, nie wiele wartemi. Powiedzieliśmy téż, z jakich przyczyn za dni naszych dobić się mogły i musiały ogólnego uznania. Poprostu, inne czasy—inni ludzie. Doprawdy, inni całkiem ludzie—ludzie mięksi, nie tyle publiczni, dużo więcej usposobieni żyć w domu, w kole rodzinném, rzewne dźwięki czuć, łez się nie sromać.—Ja nie wiem—powiada bojaźliwie Januszowski,—ale tam w tych pieśniach miłość rodzicielska bardzo tkliwie przemawia; dotąd nikt się podobnie nie wyrażał.—Ja wiem, powiedzieć już może Brodziński: cudowna to poezya! Przeczytajcie ją raz tylko, a z pewnością przyrośnie wam do serca, boć to sprawa boleści, która się wymownie wytacza przed sąd uczucia. Januszowski, nie wiedząc już jak sobie i radzić, próbuje w twórcy Trenów przynajmiej ojca przywiązanego obronić od obojętności. Brodziński przedstawia go poprostu jako poetę; a czasy są już po temu: że Kochanowski sam mówić może za siebie, i co za tém idzie, bezwarunkowo wygrać sprawę. Koniec końcem, dwaj ci estetycy, wyobrażają sobą dwie epoki potrzeb ducha, z rozmaitem, stosownie do czasów w których żyli, powodzeniem. Pierwszy kładzie tylko *veto* i odchodzi

nie poparty przez ogół, drugi korzysta z tego *veto* w sposobnej chwili, i odnosi dank potomności. Januszowski podobny się wydaje do niemego drogowskazu, którego można nie czytać, a nawet przeczytawszy uwierzyć mu lub nieuwierzyć; Brodziński zaś jest już przewodnikiem, któremu się koniecznie poruczyć wypada; bo on nie tylko zna drogę, ale i cel téj drogi, i o jego urokach rozpowiedzieć umie, i dotrzymać co przyobiecał. W tym téż względzie, szczęśliwém zrządzeniem, większa mu w dziale przypadła zasługa; udało mu się bowiem podnieść do godności dogmatu to, co jego poprzednik próbował dopiero wyznać głośno, jako przedmiot wart zastanowienia. Takim jest Brodziński w obec swego wieku, którego aspiracye umiał zbliżyć, owszem ściśle je spokrewnić z tradycjami złotéj Zygmuntowskiej epoki.

Miejsceby tu było wspomnieć jeszcze zasługi Hoffmanowej w tejże samej sprawie. Zaczyna ta obywatelka, tak skrętnie zaprzątnięta około wszystkiego co przyszłym matkom w serca włożyć było właściwém, tak tkliwie kochająca rzeczy rodzime, tak pilnie zbierająca najdrobniejsze okruchy promieni któremi świeciła niegdyś przeszłość narodowa, próbowała téż odtworzyć w powieści postać wielkiego pieśniarza wraz z gościnnym jego Czarnolesiem. I zaprawdę, odgadła go jak trudno dokładniej; przedstawił się jój jasno, jasno go téż wypowiedziała: wraz z nim odkochała wszystkich których kochał, wraz z nim odczuła Urszulkę, wraz z nim raz jeszcze przeboleła jój stratę, i przyznać należy, że znalazła na to słowa równie godne swego mistrza, jak przedmiotu który obrała. Jakbądź utorowaną już zastała drogę, z tém wszystkiem pomysł formy jest jój wyłączną własnością, a zasługa jój pracy znakomitą ma doniosłość. Dzięki jój, każda dziś poczynająca czytać książki panienka, pod pozorem Kochanowskiego i Urszulki, nabrać może oraz dokładnego pojęcia o téj całej świetnej plejadzie, której duszą i ogniskiem był wieszcz z pod lipy, tak swobodnie szczęśliwy i potem jedną razą tak ciężko zasmucony.

Za dni już naszych, wzięły się za ręce i inne sztuki nadobne, w pomoc sztuce słowa. Oleszczyński gotuje



poecie posąg z głazu; Moniuszkó tkliwemi dźwięki starał się dopomódz rozpamiętywaniu zboląłego ojca: Matejko pędzłem próbował odtworzyć ostatnie pożegnanie z szczebiotką.....

## ROZDZIAŁ II.

### Treny jako szkoła naśladowców.

#### § 1.

Słowo wstępne.—Stanowczy rozbrat z elegią rzymską.—Charakter wpływu Trenów i jego koleje.—Poeci płaczebnicy wieku XVI: Klonowicz, Wiszniewski, Grochowski.

Z kolei przejść nam wypadnie cały przebieg wpływu, jaki potężny geniusz Kochanowskiego w dziedzictwie zostawił potomnym. Wpływ ten ma w istocie wszelkie warunki przekazów spadkowych; przechodzi bowiem z rąk do rąk, z pokolenia w pokolenie; niekiedy rozszczepia się na inne, pośrednie już tylko działalności, i oto znowu występuje jako działacz bezpośredni: tu przynosi godne siebie owoce, owdzie jest zmarnowany, roztrwoniony, zużyty; indziej zchodzi znowu na dorobek: nigdzie jednak nie ulega przerwie. To wszystko mając na względzie, wypadnie przejść kolejno cały szereg następców wielkiego poety, nie wyłączając nawet i mniej zasługujących na wspomnienie, jeżeli tylko nauczyć czego mogą; a o naukę tu nie trudno, przekonamy się bowiem, mając dowody w ręku, jak dalece przyjęte dotychczas rozgraniczenia pomiędzy tradycjami zdrowego smaku a jego upadkiem, są rzeczą wątpliwą i rozplywającą się w przestrzeni, oraz jak często zdarzał się zwrot zbawienny wtedy, kiedyby na to najmniej liczyć można.

Ogólnym charakterem epoki poczynającą się od Kochanowskiego, jest stanowczy rozbrat z elegią rzymską, jaką poprzednio praktykował Janicki, i nawet sam wieszcz z Czarnolesia, zanim się był wyzwolił z pod uroków muzy łacińskiej. W dziejach dróg ducha Jana

Kochanowskiego, przejście ku Trenom, stanowią: elegie treści czysto narodowej, opłakujące straty publiczne jak śmierć Jana Tarnowskiego lub Tęczyńskiego; dalej, podające się przedmiotom ogólniejszym, jak boleściom zranionego serca wzorem liry włoskiej; i wreszcie, dobrze już blizkie śpiewu ludowego, jak pieśń 8, między Fragmentami i niektóre ustępy Sobótki. W każdym z tych trzech rodzajów miał licznych naśladowców. Elegię ludową przejęli natychmiast sielankarze. Miłosna zaczekać jeszcze musiała ażby naród zmiękł dostatecznie, i w istocie, w sto lat dopiero po Kochanowskim odziedzicza ją Kochowski, bardzo wdzięczny liryk, choć już wielce płochego usposobienia duszy. Co do elegii pobudzającej uczucia narodowe, to ta stworzyła całkiem odrębną szkołę; ale co najważniejsza, posiadała wyłączne uznanie społecznego sobie ogółu, na czém, jak wykazaliśmy poprzednio, całkiem Trenom zbywało. Natomiast uroczą formą tych ostatnich, podbiła sobie na najzupełniejszą wyłączność cały obszar dziedziny poezji równie współczesnej jak i potomnej. Że się zaś to stało wpływem formy jedynie, przypisać to należy temu, że i po Kochanowskim nie ustały przyczyny, które obniżały wartość Trenów w pojęciach współczesnego im pokolenia. W istocie, z pomiędzy całego szeregu naśladowców wielkiego poety, zaledwie kilku opłakiwało straty osobiste; wszyscy zaś inni robili się odgłosem dolegliwości publicznych, a przynajmniej mających w ich mniemaniu doniosłość obchodzącą naród cały. Uderzającą jest jednak rzeczą, że ci którzy stanowią wyjątek w tym względzie, są jednocześnie znakomitościami górującemi rozmaite epoki; nie kto inny to bowiem jak: Grochowski, Morolski, Twardowski, Kochowski i Chrościński. Ostatecznie, wpływ uroku Trenów pomiędzy adeptami sztuki, dochodził do entuzjazmu. Dość posłuchać co mówią o tém poeci rozmaitych czasów.—Niezrównany wieszcz, powiada o Kochanowskim Klonowicz, ileż arcydzieł wytworzył! Z tém wszystkiém:

.... w chwili kiedy już omdlewał,  
Najwdzięczniej śpiewał!



Miaskowski, który mu jeden prawie nie okradał Trenów, tuszy sobie: że przy mogile Kochanowskiego muzy nowy Helikon założy. Poczem powiada (1):

Komu nie pójdą z oczu zaś strumienie,  
Kiedy ojcowskiej miłości płomienie  
Nad lichą trunną córeczki wyraził?  
W tym szranku (wierz mi) serce drugim skaził.

I nieco dalej znowu:

.... płakali Niobie,  
Podobny tak głos uprządl on więc sobie,  
Że i Amfion nie tak zabrzmiał, ani  
Orfeus tak w smętnym szukał dźwięku Pani.  
Nie widząc tedy równiej mu gospody,  
Ustały me z nim elegie ody,  
Tren tylko po nim w głuchej kniei spiewam,  
A co wiersz to je łzami zaś oblewam.

Dachnowski, poeta żyjący w połowie XVII wieku, daje Kochanowskiemu pocieszne już dzisiaj przezwisko *Złotozora* (mającego niby złoty ozór), które jednak przestaje być osobliwością, zestawione z nazwą sokoła z gatunku białozorów; Kochowski (2) nazywa go *hetmanem* polskich poetów; w inném zaś miejscu (3), *rymotwórczym księżęciem*. Rzeczą jednak najwięcej uczącą w tym względzie, jest osobliwszy powiew od Trenów, zarażający nawet najoryginalniejszych poetów żywém wypisywaniem, nie już myśli, obrazów i zwrotów, ale niekiedy i wierszy całych, z téj uroczej poezyi. W większej części przypisać to należy, nie tyle chęci strojenia się w pożyczane pióra, ile bezwiednemu popędowi, zdarzającemu się w epokach, które wytworzyły jakie arcydzieło. Za dni naszych, działo się to samo z Mickiewiczem. Któż go nie umiał na pamięć? Któż się z nim nie nosił? Wypisywano go też z najlepszą wiarą w świecie, i nikomu ani przez myśl nie przeszło, żeby to było plagiatem; owszem, powtarzając słowa mistrza, mniemano wyznawać go otwarcie,

(1) Lutnia Jana Kochanowskiego wielkiego poety polskiego.

(2) Posłowie polscy świeższy i dawniejszy, we dworze Helikońskim odmalowani.

(3) Refutacya w Zbiorze Fraszek.

co w obec zagorzałych zatargów z klassycyzmem, było nawet pewnym rodzajem *tężyzny*. Niewątpliwie zaś, w obec chłodnego przyjęcia jakiego doznały Treny ze strony ogółu, położenie wielbicieli téj poezyi również było wytężone, jak w epoce pojawienia się *Dziadów*. Bądź tedy jak bądź, dowodzi to przynajmniej: że ją powszechnie umieli na pamięć, że ją nosili równie w sercu jak w myśli. A znowu, fakt to niezbity niczem: że żadne dzieło Kochanowskiego nie miało między poetami tylu zagorzałych zwolenników, co Treny. Powiedzieliśmy to już poprzednio, że i najcelniejsi między niemi, nie naśladowując nawet ich formy, nie uniknęli tu i owdzie brać sobie z nich na własność wiersze pojedyncze. Dla próby sięgnijmy nawet po za obręb rodzaju elegijnego, i weźmy na chybił trafił Szymonowicza, najmniej podobno chciwego na rzeczy cudze:

*Kochanowski.*

Aby ojciec nieszczęsny zaraz odżałował  
Wszystkiego, a na trwalsze rozkosze się chował.

*Szymonowicz.*

.... Przyjdzie odżałować  
Wszystkiego, a na lepszą dolę się zachować.

Ale daleko cięższa w tym względzie sprawa Zimorowicza. Wyznaje on w przedmowie, czyli raczej jak ją nazywa w *Obmowie*, że idzie tylko:

....Symonidowym nieodstępny śladem.

Tymczasem całkiem przeciwnie, najmniej może idzie śladem Szymonowicza, a za to jak najwięcej bierze z Kochanowskiego. W istocie, wypisuje żywcem tu i owdzie, to z Sobótki, to ze Zbioru Pieśni (1), to z Fraszek, ale osobliwie zdaje się mieć Treny w nader trwałej pamięci (2). Wreszcie, w sielance V (Roczyzna), narzekania

(1) Śpiew *Leneruli* (w *Roxolankach* ósma), jest nawet w całości niewolniczym naśladowaniem pieśni 24. II.

(2) Porównaj w tym względzie zestawienia w przypiskach do tekstu.



*Hylasa*, wprost zlepił tylko z rozmaitych zwrotów branych na wrywki w *Trenach*, w sielance zaś XVII (*Filoreta*) idzie całkowicie w ślad za *Trenem* VI i XIX.

Zanim pójdziemy dalej, może nie od rzeczy będzie przedstawić jeszcze mimochodem obraz kolei, jakim, pod piórem naśladowców, ulegały niektóre upodobańsze myśli w *Trenach*. Weźmy na to jeden z najwięcej naśladowanych ustępów:

Wszystkie troski na świecie, wszystkie wzdychania,  
I żale. i frasunki, i rąk łamania.

Oto jego dalsze dzieje:

Co za lamentey lała, co za narzekania,  
Co za tłuczenia piersi, i rękę łamania!  
*Szymonowicz* w *Siel.* XI (Ślub.).

Zacna małżonko moja, twe lzy, narzekania,  
Także żale i płacze, i ciężkie wzdychania.  
*Piotrowski.* (Żale pogrzebowe).

Próżny tedy po nią płacz, próżne narzekanie,  
Próżny lament, próżne to żalosne wzdychanie.  
*Chlebowski.* (Pamiętka zejścia).

Dosyć było żalości, dosyć narzekania,  
Skarg, frasunków, boleści, fasołów, stękania.  
*Wysocki.* (Mauzoleum)

Nieście, nieście rąk łamania,  
Przynoście smętne wzdychania.  
*Tołokoński.* (Wieniec liliowe).

Głuche to *Treny*, próżne narzekania,  
Niepłatne żale, także rąk łamania.  
*Zimorowicz* w *Siel.* XI (Żałoba).

Widzimy z tego przykładu, że pierwotna zachwycająca prostotą forma wypowiedzenia tej myśli, stopniowo paczy się coraz mocniej pod piórem następców *Kochanowskiego*, i wreszcie łamie się z niestrojnym zgrzytem na *stękanii* i *fasołach* *Wysockiego*; poczem znowu idąc ku wdzięcznemu śpiewakowi *Sielanek Ruskich*, szlachetnieje pod piórem jego poprzednika. Rzecz to warta zastanowienia. Ten *Tołokoński* jest to sobie mierny, wcale nawet podrzędny poeta, do tego w najlepsze już

zaprzędany upadkowi smaku; a przecież nie tylko że się rękami i nogami ratuje, usiłując ile może naśladować Kochanowskiego, ale nadto czuć już w nim powiew zalutujący od epoki, która wyda takich artystów jak Kochowski, jak Zimorowicz, jak wreszcie nazbyt mało, raczej wcale nieznanego, a jednak wart ze wszech względów uznania, Odymalski.

A teraz, spróbujmy zapoznać się bliżej nieco, z licznym zastępem rozmaitego uzdolnienia uczniów, których wychowała literatura porywająca wynalazkowość płaczebnika Urszulki.

**Klonowicz (Sebastyan Fabian)**, godnie rozpoczyna szereg następów Kochanowskiego. Właściwie jednak, forma Trenów w których przedsięwziął opłakać wielkiego poetę wzięta jest z grecczyny, z tém wszystkiém i wpływ Kochanowskiego już widoczny. Noszą one napis następujący: *Żale nagrobne na szlachetnie urodzonego i znacznie uczonego męża, nieboszczyka Pana Jana Kochanowskiego, Polaka zacnego, szlachcica dzielnego i poetę wdzięcznego, który z niemalym smutkiem wszech cnych Polaków postąpił w Lublinie R. P. 1584. m. Sierpnia, pod Konwokacyę.* Jest tych Żalów 13. Treść ich następną: Kto powinien opłakiwać zmarłego. Kto go nie opłakuje! Ale nie tak go jeszcze opłakują wszyscy najmocniej nawet płaczący, jak go opłakuje sam poeta. Co to był za wielki śpiewak! Któż po nim teraz lutnię dzierżyć potrafi? Płacze go cały obszar ziemi polskiej. Ale w naturze wszystko się odradza, z każdej śmierci wychodzi jakieś życie nowe; tak téż i ze straty znakomitego męża wychodzi szeroko rozgłosna jego sława. Tymczasem na mogile poety, jakież spokój błogi! O parki nieużyte! wiadomo to zdawna kto wy jesteście i jak dalece nikomu nie przepuszczacie; ale kiedyście nie oszczędziły nawet Kochanowskiego, tedy już godnieście zaprawdę przekłętą Erebę, który was wyzionał! A teraz: w jaki sposób należy umiać jego mogilę? jaki mu stawić na niej pomnik? Apelles tylko mógłby odmalować jego postać, Praksyteles tylko z marmuru ją wyrzeźbić, Fidyasz odlać ze złota, wyśpiewać go zaś Homer tylko. W tém miejscu robi Klonowicz zwrot ku sobie w te słowa:



Jam się też tu prawie wyrwał z motyką na słońce,  
 Tylko rymem zawieszując u wierszyków końce,  
 Śmiałym mię chuć uczyniła....  
 Przetoż o szczęśliwa duszo, te wiersze na grobie  
 Przyjmij z wdzięcznością odemnie, *albo wstań, pisz sobie.*  
 Bo cię płacze sam płacz nawet....  
 Żaluje cię sam żal Janie....  
 Ale ty.....  
 Jużś w liczbie nieśmiertelnych duchów....  
 Przetoż, by kto nie rozumiał żec nieba zajrzemy:  
 Tu miarę swym żalem i też koniec uczyniemy.

Wreszcie, w ostatnim Żalu robi przedstawienie Febowi: żeby Kochanowskiego między bogi przyjął, jakoż staje życzeniu temu zadosyć. Rzecz to w ogóle najslabsza ze wszystkich utworów Klonowicza, choć miejscami zdarzają się i tu właściwe mu niespolite piękności obrazowe. Zresztą, niesłychana miejscami przesada i napechanie mitologią, w czem zapewne wina raczej Teokryta za którym poszedł, a może i przymuszenia się do rodzaju który mu nie był właściwy.

**Wiszniowski (Tobiasz).** *Treny. Pobożnej a szlachetnej Pani Róży Wiszniowskiej, Pani Matce a Dobrodziejce swej miłej, która prawie przez ogień i wodę przeszedłszy, biegu dokonała R. P. 1585, i już spoczywa w Panu, żaloszny syn, łzy lejąc, pisał.*—Cały na wskroś prześlaski Kochanowskim, to go żywcem wypisuje, to znowu w tysiączny sposób przerabia, ale zawsze wielce kunsztownie i ze wszech miar godnie pierwowzoru. Ogólnie biorąc, jest to jedna z najpiękniejszych poezyj jakie posiadamy z téj epoki. Jest tych Trenów 21. Z tych IIgi całkiem wzięty z Kochanowskiego (Tr. II), podobnież XIty (u Koch. VII) także XVIIIty jeden z piękniejszych, jakbądź jest tylko parafrazą Trenów w Kochanowskim XVIgo i XVIIgo, i wreszcie XXI *Albo Sen* w całości naśladowany z Trenu XIXgo. Jest on zarazem Akrostychonem, złożonym z tych wyrazów: *Niech ostatnia ma posługa Nad grobem zostanie Drogiej matce ku pamiętce, asz w wielki dzień wstanie. Syn żalobliwy napisał T. W.* Ktoby chciał nabrać pojęcia, jak wielką jest potęgą wpływ prawdziwego piękna, i zarazem, jak dziwnie można pozostać sobą, wypisując niemal co do słowa cudze myśli, niech się rozczytuje w téj

uroczej poezji Wiszniewskiego. Forma, język, obrazy, wierszowanie, słowem cała nauka mistrza wzięta tam głęboko do serca, i zużytkowana z ogromnem uczuciem, przynoszącem zaszczyt równie uczniowi jak twórcy pierwowzoru. Do najpiękniejszych ustępów zaliczamy Tren XV i XVI, ale osobliwie XIX i XX, które też są wyłączną własnością Wiszniewskiego.

**Grochowski (Stanisław).** 1) *Pogrzebowe Plankty wszystkich prowincyi i stanów dwiema sławnym królestwom podległych, na żalostną pamiątkę skwapliwego zejścia pani świętobliwej Anny Księżnej z Austrii, Królowej Polskiej i Szwedzkiej.*—Po kolei oplakują ją rozmaite ziemie królestwa. Tu i owdzie mnóstwo wierszy żywcem powyciąganych z Kochanowskiego. *Głos od Ziemi Podlaskiej* jest tylko parafrazą Trenu XII. Ustęp: *Władysław mały, wielkiej nadzieje królewic*, w całości pozszywany z wierszy należących do Trenów XIII, VIII i X. Następuje rzewny głos *królowej* do zmarłej matki, dalej *spowiednik królowej* opowiada jej ostatnie chwile, poczem żegna ją *fraucymer* i *dworzanie*, poeta zaś płacze jeszcze królewicza zmarłego wraz z matką. Następnie żalą się *Warszawianie* na wyprowadzenie z ich murów zwłok królowej, w zamian za co odpowiednim chórem przyjmują ją *Krakowianie*. Wreszcie oplakuje ją jeszcze *głos pospolity*.

2) *Żal pogrzebowy, godnej pamięci a świętobliwej pani Annie Arcy-księżnie z Austrii, Królowej Polskiej i Szwedzkiej.*—Elegia ta, naśladowana jest w części z Trenu XIX (Sen). Miejscami też pojedyncze wiersze wprost wypisywane z Kochanowskiego.

3) *Cień królewiców Jana Kazimierza syna Króla J. M. w pierwszych pieluszkach zmarłego, na urychloną śmierć i pogrzeb tegoż dziecięcia.*—Początek wzięty z *Pieśni* Kochanowskiego 10 ks. I dalej miejscami wiersze pojedyncze żywcem brane z Trenów, całość naśladowana z Trenu XIX.

4) *Ezy smutne po zejściu wiecznej pamięci kanclerza, Hetmana koronnego Jana Zamoyskiego.*—Jest to bardzo piękna poezja i całkiem oryginalna. Opiewa naprzód poeta czyny zmarłego, dalej filozofuje następstwa tak wielkiej



straty, i duma smutno nad znikomością rzeczy ziemskich:  
I na cóż się zdało być wielkim? powiada:

Cóż po tem? Acz mu się tak prowadziły rady,  
Jednak przeciwko śmierci nie znalazł porady,  
Upadł jak podsieczony kłos letni dostały,  
Pod ciężarem daleko brzmiącej swojej chwały,  
Został na placu Hetman co Hetmany gonił,  
Upadł, co niezliczone wojska nieraz gromił...  
Sam już sobą nie włada, żywota postradał,  
Leży od przykrój śmierci Mocarz porażony,  
Bez zmysłów, szczera ziemia i w ziemię zamknięty.  
O próżne myśli ludzkie i nadzieje płonne!...  
Połóż w grób, kto przyjaciel, próżne ducha ciało,  
I każ w środku kamienia wyręć grobowego:  
*Jan Zamoyski tu złożył co miał śmiertelnego.*

Daliej przemawia niby z pó za grobu duch wielkiego  
męża, wzywając nieba na świadectwo, jako był zawsze  
czysty przed Panem:

W tój cnocie przepędziwszy dni moje uczciwe,  
Idę w pośrodku braci w krainy nieżywe,  
Jeśli tam i po śmierci nieżywi być mogą,  
Którzy tu postępują sprawiedliwą drogą.

Następnie zaleca synowi bojaźń Pańską i prawe dro-  
gi. Wreszcie elegię całą temi słowy kończy poeta od  
siebie:

Nie przeplacony duchu hetmana wielkiego,  
Miej wieczny odpoczynek! a jeśliś już swego  
Twórcę twarz w twarz oglądał dostawszy korony,  
Miej w opiece coś był zwykł nasze Akwilony;  
A jeśliż też gdzie jeszcze w drodze zatrzymamy,  
Prosić nie przestaniemy do Pana nad Pany,  
Aby cię uczestnikiem uczynił wdzięcznego  
Z duchy nieśmiertelnemi pałacu swojego.

5. *Treny na żałosne ze świata zejście i pogrzeb ś. p. Ks. Bernata Maciejowskiego kardynała arcyb. Gnieźn. i korony Polskiej Prymasa.* — Jest tych Trenów 22. Ogólnie naśladował w nich własne swoje, wyżej już wspomniane dzieło (Pogrzebowe Plankty), zdarzają się i tu jednak liczne pożyczki pojedynczych wierszy z Kochanowskiego. Tren V w całości nawet naśladowany z Trenu XVI go. Osobliwie jest piękne zamknięcie tych poezyi:

Ja dusza kardynalska, dusza Bernatowa,  
 Ostateczne do ludzi przemawiam te słowa:  
 Przykładem Samuela, proroka Bożego:  
 Proszę powiedzieć, komu uczynił co złego?  
 Kto się na mnie poskarży? komu co wyrządził?  
 Kogom wspomniał niedobrze, albo źle osądził?  
 Kto na mię z was zapłacze, od kogo co wziętem,  
 Kogo z was potrzebne widząc ominąłem?  
 Mniemam że to pomniecie? Pomniemy, pomniemy,  
 I dobroci na wieki twój nie zapomniemy!  
 Maszże jeszcze co mówić, o nieprzepłacony  
 Duchu Maciejowskiego! mów do téj korony.  
 Powiesz co?—Jużem wszystko com miał rzec odprawił,  
 Mam dosyć. Proszę Boga by wam błogosławił,  
 Niech sam odwróci od was strach domowej zbroje,  
 A obróci rozterki w lube wam pokoje.

6) *Gorzkie tży i serdeczne żale na żaloszny pogrzeb godnej pamięci Ks. Mikołaja Dobrocieskiego.... z płaczem napisane.*—Stracił go zaraz po Maciejowskim, oplakuje go téż tymże co poprzednio trybem, w sposób istotnie bardzo rzewny. Miejscami i tu wypisuje pojedyncze wiersze z Kochanowskiego.

Grochowski w ogóle dostatecznie już został oceniony. Z tego powodu, zrobimy tu tylko tę wzmiankę, że jakbądź szedł w ślad za Kochanowskim, z tém wszystkiém powytwarzał całkiem nowe, bardzo szczęśliwe formy, które w dalszym ciągu naśladowało znowu wielu znakomitszych nawet poetów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

